



Roman Sidorkiewicz

Lwów i okolice w czasie wojny

W lipcu 2023 roku Bracia Inflancy ponownie postanowili ruszyć z pomocą walczącej Ukrainie. Tym razem nie wzięliśmy żadnych artykułów rzeczowych lecz postanowiliśmy przyjść z pomocą finansową.

Ruszyliśmy w drogę – trzej bracia inflancy – motor przedsięwzięcia Leszek Droszcz (zarazem nasz kierowca i właściciel firmy transportowej), Henryk Tokarz i ja, wyżej podpisany. Towarzyszyły nam trzy panie, od lat sympatyzujące Bractwu i bardzo pomocne w zbieraniu wszelkich darów.

Wyprawa była wręcz ekspresowa – dwa dni jazdy do Ustrzyk Dolnych i z powrotem, jeden dzień do Lwowa i tylko jeden dzień na zwiedzanie nieszczydliwych ciekawostek. W sumie cztery dni ale jaki ciekawe!

Po całodziennym podróży z Bydgoszczy, bez dłuższego wypoczynku ruszyliśmy ku granicy w Krościenku. Odprawa poszła bardzo szybko. Mocno zdziwiło nas wielka ilość ukraińskich samochodów z lawetami, na których wwożono używane samochody. Kierowcy, najczęściej młodzi ludzie, jak gdyby nic, spokojnie zajęci byli takimi interesami. A przecież prezydent Ukrainy wydał rozporządzenie zakazujące wyjazdu z Ukrainy mężczyznom w wieku 18 – 60 lat! Ponadto wezwał mężczyzn w tymże wieku do obowiązkowego powrotu do ojczyzny. Jak to działała w praktyce to można widzieć w całej Polsce.

Jak wygląda życie na Ukrainie tuż przy polskiej granicy

podczas wojny z Rosją? Sporo się dowiedzieliśmy choć na bardziej wnikliwą obserwację winno się być tam co najmniej tydzień.

Po drodze zahaczyliśmy o dwa nieduże miasta - Chyrów i Rudki. Te miasteczka na trwałe zapisały się w naszej historii. W Chyrowie postanowiliśmy zwiedzić sławne przed wojną kolegium jezuitów o oficjalnej nazwie Zakład Naukowo – Wychowawczy Ojców Jezuitów. Jest to ogromny kompleks solidnych gmachów zupełnie nie pasujący do małomiasteczkowej zabudowy galicyjskiego Chyrowa. Kompleks tak wielki, że można go porównać do największych gmachów Petersburga, Wiednia, Londynu czy nawet Wersalu. Skąd czcigodni ojcuzłowie i braciszkuwie jezuitki zdobyli na ten cel fundusze skoro wokół w Galicji panowała niebywała nędza? Tylko jeden Pan Bóg zna ich tajemnice.

W Chyrowie kształcono młodzież męską z wyższych sfer, czesne było bardzo wysokie. Obiekt był czynny w latach 1886 – 1939. Później służył różnym celom bynajmniej nie oświatowym. Całe szczęście, że nie został zniszczony. Opis i historia tego przybytku to temat na osobne opracowanie.

Dzisiaj kompleks w niedużej,



Na zdjęciu: Zabytki historyczne pod szczególną ochroną.

Fot. Henryk Tokarz

ale zawsze, części żyje; stworzono ośrodek rehabilitacyjny dla inwalidów wojennych oraz ośrodek dla sierot wojennych. Smutne to ale obecnie bardzo użyteczne. Echo wojny aż tu dociera.

Ciekawostką jest okazały, na terenie zespołu szkolnego w tymże Chyrowie, pomnik Bohdana Chmielnickiego (1596 – 1657) ale ze zdjętą płytą z jego nazwiskiem. Do dzisiaj Ukraińcy mają z nim kłopot. Walczył dzielnie, przeciwko Polakom,

Tatarom, o wolną Ukrainę lecz ostatecznie zbawienie dla swej ojczyzny widział w zjednoczeniu z Moskwą. Rozejm w Perejasławiu w roku 1654 właśnie tego dotyczył. Ukraina dostała się pod władzę carów rosyjskich a później komisarzy. I tak było aż do roku 1991. Chmielnicki był dla nich bohaterem; miasto Perejasław (w obwodzie kijowskim) od roku 1943 istniało jako Perejasław Chmielnicki i to aż do roku 2019!

Ale ataman Chmielnicki nie zniknął z ukraińskiej przestrzeni publicznej. Miasto Chmielnicki (Płoskirów) wraz z Chmielnicką Elektrownią Jądrową w niedalekim mieście Niecieżyn są tego przykładem (elektrownia też była atakowana przez rosyjskie rakiety). Ukraińcy wybierają z jego życiorysu to co było pozytywne w jego działaniu na rzecz ukraińskiej ojczyzny.

I tu pewna ciekawostka. W roku 1954, pijany ponoć władca ZSRR Nikita Chruszczow (1894 – 1971) w przypiływie dobrego humoru z okazji rocznicy rozejmu perejasławskiego, łaskawie przekazał Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej rosyjski a przedtem tatarski Krym. Wtedy było to bez żadnego znaczenia. Ale dziś... To, w pewnej części, pośmiertna zasługa rusofilskiej

postawy Chmielnickiego.

W Rudkach odwiedziliśmy kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w którego podziemiach pochowana jest rodzina Fredrów. Oczywiście z najsławniejszym z nich – poetą i dramatopisarzem Aleksandrem (1793 – 1876).

W obu tych miasteczkach pozornie nie czuć wojny. Wydaje się, że nic tu się nie zmieniło od dawnych czasów. Targowiska pełne ludzi, przed skromnymi domami ludzie rozmawiają, plotkują. Na zapleczu widać krowy, kurniki. Chętnie nawiązują kontakt z obcymi; służyli nam z pomocą w odszukiwaniu interesujących nas obiektów. Tylko furmanek brak, zastąpiły je leciwe samochody. Zupełny kontrast ze współczesną Europą. Miłe i swojskie to.

Dobłą szosą dojeżdżamy do Lwowa do niegdysiejszej perły naszych polskich ziem, a podczas zaborów stolicy austriackiej Galicji i Lodomerii.

W czasie obowiązkowego odwiedzeniu pięknego cmentarza Łyczkowskiego zauważyliśmy pewne novum: w pobliżu kwatery poległych, w walce z Polakami, żołnierzy ukraińskich w latach 1918 – 1919 utworzono niedawno miejsce pochówku kolejnych ofiar. Dotyczy to poległych żołnierzy w wojnie z Rosją toczoną od lutego 2022 roku. Na ich grobach powiewają narodowe flagi. Młodzi ludzie giną na potęgę. Leczą jak to na każdej wojnie, żadna ze stron walczących nie podaje liczby ofiar. Chętnie natomiast wykazują straty przeciwnika. Obraz świeżych grobów żołnierskich sprawia przygnębiające wrażenie. Oby to nas Polaków nie spotkało!

Lwów bardzo dobrze się

prezentuje. Piękne secesyjne domy, masa terenów zielonych, dobrze ubrani ludzie, ładne dziewczęta. Jednak jak na złość kierowcom nie zlikwidowano bruków na jezdniach. Nie wiadomo czy ze względów historycznych czy oszczędnościowych. Ciężko się na nich jeździ; Leszek Droszcz zapewnił, że więcej do centrum nie pojedzie. Ale pojechał gdyż nie było wyboru.

Zajechaliśmy z darem do polskiej rodziny Krystyny Krymińskiej, która nam uprzednio towarzyszyła i była kopalnią wiedzy o Lwowie. Mile nas tam ugoszczono, *czym chata bogata*. Pani Krystynie wręczyliśmy nasz dar w formie pieniężnej na potrzeby związane z wojną. Niedługo potem zakupiła ona wózek inwalidzki dla młodego żołnierza, który stracił obie nogi. Mamy satysfakcję, że pomogliśmy w ten sposób młodemu a już nieszczęśliwemu człowiekowi.

Podczas obiadu gospodarze wiele nam poopowiadali. Pozornie życie toczy się tu normalnie. Ale tylko pozornie. Już niedługo po agresji w lutym 2022, Rosjanie zbombardowali pobliski poligon w Jaworowie. I od tego czasu wszyscy lwowiacy siedzą jak na wulkanie – wybuchnie on czy nie. Tak jest w całej zachodniej Ukrainie. Niby daleko od frontu ale wrogie rakiety tu dolatują. Nikt nie jest w stanie zapewnić pełnej ochrony. To niemożliwe. Nawet Izraelczycy tego nie zapewnią w swym kraju, mimo że posiadają najznamienitsze systemy antyrakietowe.

Gospodarze wymienili straty tylko w lipcu 2023 roku powstałe od inwazji rakiet. Jedna z nich uderzyła w budynek mieszkalny przy ulicy Stryjskiej i uśmierciła 15 osób. Następne w dzielnicy Wuleckiej zniszczyły kotłownię Politechniki Lwowskiej; rakiety uderzyły także w akademię wojskową – widać Rosjanie celowali w młodzież. Na szczęście tu straty były tylko materialne. Przedtem Rosjanie starali się

unieszkodliwić infrastrukturę energetyczną; nie za bardzo im to wyszło gdyż z celnością nie jest u nich najlepiej.

Zdaniem naszych gospodarzy, Ukraina w bezmyślny sposób pozbyła się broni jądrowej



Na zdjęciu: Zabytki historyczne pod szczególną ochroną.
Fot. Henryk Tokarz

wej na początku lat 90 – tych ubiegłego wieku. Politycy naiwnie wierzyli w jakieś papierowe gwarancje Moskwy, innych mocarstw atomowych oraz ONZ. Dziś sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej – tak uzbrojonego przeciwnika (Ukrainę) nikt by nie zaatakował! Nic nie nauczyła tychże polityków historia choćby sąsiedniej Polski w XVIII wieku - zupełnie bezbronna padła łupem sąsiadów.

Położenie Lwowa już samo w sobie jest niebezpieczne. Jest niejako bramą do zachodniej Europy, tędy najprawdopodobniej przechodzi główny strumień pomocy wojskowej dla walczącej Ukrainy z niedalekiego lotniska Jasionka w Rzeszowie. Potencjalnie we Lwowie mogą zdarzyć się wszelkie możliwe scenariusze...

Naród jednak musi żyć. Ludzie pracują, uczą się, spacerują, uprawiają sport. Nie mogą przecież kryć się stale po piwnicach. Emigrować wszyscy też nie mogą – to byłaby klęska narodowa a szczęście dla Putina. Co do emigracji nasi gospodarze mają wyrobioną opinię – zezwolenia na wyjazd winny być tylko dla kobiet z małymi dziećmi. Reszta musi być w ojczyźnie, tu pracować i w każdej chwili bronić Ukrainy. Niestety

dużo kombinatorów trzyma się jak najdalej od obowiązków patriotycznych. Gumowe przepisy zezwalają im na to. Na początku wojny były bardzo szerokie – na dobrą sprawę połowa mężczyzn nie nadawała się ponoć do służby na wojnie. A to przewlekła choroba, a to student, naukowiec, a to student, wybitny specjalista a to nie mniej wybitny artysta. Niebawem szerokie pole dla korupcji. Obecnie pole odroczeń zawężono, gdyż coraz większe kłopoty ma armia ukraińska z uzupełnianiem kadr żołnierskich.

Na niewiele zdają się rozporządzenia ani apele prezydenta Wołodymyra Zeleńskiego (ur. 1978) o gotowości do pracy w kraju i walki o ojczyznę. My, Polacy, też pomagamy, nie boje się użyć mocnych słów, dezertersom, których pełno w naszym kraju. Kilka milionów młodych zdrowych mężczyzn i kobiet pracuje w Polsce a nam z tym zjawiskiem zupełnie dobrze. Łatają u nas niedobory personalne na budowach, w rolnictwie, w transporcie i usługach. Pracują na nasz dochód narodowy. Bez nich byłoby ciężko. Inne kraje Europy a nawet Kanada podobnie postępują; pracownicy Ukraińcy wszędzie są mile widziani.

Wieczorem poszliśmy do centrum miasta. Ono żyje. Pełno tu restauracji, kawiarni. Starówka lwowska zachwyca. Kolorytu nadają jej także tramwaje na wąskich torach, które przetaczają się wśród zaułków miasta. Frekwencja gości jest duża, choć jak mówią nasi gospodarze o wiele mniejsza niż dawniej. Wojnę tu odczuwa się na każdym kroku – pomniki, okna zabytków, witraże zasłonięte są przed odłamkami pocisków.

Nikomu w ten sposób nie wolno zapomnieć o rzeczywistości.

Późnym wieczorem żegnamy wspaniałych gospodarzy i wracamy do Polski, do Ustrzyk Dolnych. Po drodze spokój, żadnej paniki, żadnych kontroli. Tylko na granicy skrupulatni, a może leniwi nasi celnicy bardzo opóźniają odprawę. Trzeba im wybaczyć – to jest granica Unii Europejskiej a przemysł potencjalnie i realnie jest duży.



Na zdjęciu: Zakupiony, z naszego daru, wózek inwalidzki dla młodego weterana.
Fot. Krystyna Krymińska

Superhomo Vilnensis

Wilniuk patrzy na Koroniarza z góry. O chłodnym i wyniosłym stosunku litewskich Polaków do rodaków z Macierzy przybysz z Polski przekonuje się przy dłuższym obcowaniu z polską społecznością na Litwie. Większość z nas, odwiedzając polskie ośrodki na Wileńszczyźnie i w sąsiednich regionach, jest zwykle oczarowana serdecznością i gościnnością gospodarzy. Dopiero dłuższy pobyt i trwałe relacje z litewskimi Polakami dają wyobrażenie o tym, że za retoryką ścisłego związku z Macierzą i przekonaniem o jedności Polaków ponad granicami państw, kryje się zwykle niechęć, zawiść i poczucie wyższości. Podobny jest zresztą stosunek tych Polaków litewskich, którzy mają silne poczucie tożsamości narodowej, do wszystkich sąsiadów innych nacji. W rezultacie takiego podejścia, polska społeczność Litwy jest konserwatywna i hermetyczna, z trudem się asymiluje z litewską większością oraz z niesłowiańskimi mniejszościami narodowymi.

Aby się o tym przekonać, wystarczy porównać postawy i wrażliwość na sprawy narodowe Polaków z południowych kresów, Wołynia, Podola i Galicji Wschodniej, żyjących obecnie na Ukrainie, z litewskimi Polakami, nazywanymi się tradycyjnie Wilniukami. Pomimo straszliwych konfliktów etnicznych sprzed niepełna wieku, których kulminacją była zbrodnia wołyńska, tamtejsi Polacy doskonale wtopili się we współczesną ukraińską rzeczywistość, nie tracąc bynajmniej polskiej tożsamości, ani dumy z bycia Polakami. Czują się równocześnie Polakami i Ukraińcami i często bywają żarliwymi patriotami obydwu narodów. Łatwo się o tym przekonać na polsko-ukraińskich uroczystościach, kiedy wołyńscy Polacy śpiewają równie głośno i serdecznie hymny obu państw.

Zupełnie inaczej brzmią hymny Polski i Litwy na wileńskich uroczystościach. Litewscy Polacy tłumnie ryczą na całe gardło mazurka Dąbrowskiego, hymn litewski natomiast śpiewa co trzeci i to półgębkiem, od niechcenia. Zapytany o swą przynależność państwową Wilniuk niechętnie przyznaje, że jest obywatelem Litwy, śmiertelną obrazą jest dlań jednak nazwanie go Litwinem. Dość wspomnieć oburzenie i konsternację, jaką wywołał w czasie pielgrzymki na Litwę w wileńskim kościele Św.

Ducha Ojciec Święty Jan Paweł II, pozdrawiając „Litwinów polskiego pochodzenia”. Naszym litewskim rodakom po trzydziestu latach do dziś trudno pojąć tę zniewagę ze strony ukochanego przywódcy duchowego i się z nią pogodzić. A przecież jeszcze niewiele ponad sto lat temu ich polskojęzyczni i niewątpliwie ściśle związani z polską tradycją narodową przodkowie sami nazywali się Litwinami. Dość wspomnieć naszego narodowego wieszczę oraz początek inwokacji z *Pana Tadeusza*.

Skąd ta radykalna przemiana świadomości narodowej, która nastąpiła w przepływie zaledwie kilku pokoleń? Jej głównych źródeł należy chyba szukać w ideologii nacjonalistycznej, która załała Europę na początku XX wieku i przyczyniła się do upadku wielkich państw wielonarodowych oraz powstania licznych mniejszych państw, budowanych na idei jedności narodowej i traktujących mniejszości narodowe w sposób uwłaczający dzisiejszym konwencjom, a także praktykom państw, uznawanych za praworządne. Ofiarami tego zjawiska padły wszystkie bodające państwa europejskie, odrodzone z upadłych lub osłabionych wskutek I Wojny Światowej imperiów. A zatem także Polska i Litwa. Oliwy do ognia dołała jeszcze aneksja przez Polskę części Litwy zamieszkałej głównie przez ludność polskojęzyczną, włącznie z historyczną stolicą – Wilnem, uznawanym w owym czasie w całym polskim kręgu kulturowym za miasto wyłącznie polskie. Obecność tego obszaru w granicach Rzeczypospolitej przez całe niemal dwudziestolecie międzywojenne i wrogie stosunki z odrodzoną Litwą, pozbawioną konstytucyjnej stolicy, ukształtowały wśród litewskich Polaków świadomość jednoznacznej i niepodważalnej przynależności do Polski w opozycji od obcej językowo, kulturowo, a także ideowo i politycznie Litwy. Całe wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej Obojga Narodów legło w gruzach.

Taki właśnie stan świadomości narodowej Wilniuków zastała okupacja radziecka, przerwana na kilka lat równie okrutną dominacją hitlerowską. Pół wieku kolejnego zaboru, prześladowań, dyktatury, zsyłek i masowych ucieczek do Macierzy, spetryfikowały tę właśnie świadomość i postawę ideową wśród tych Polaków,

którzy zostali i zdołali się oprzeć sowietyzacji, która na Litwie oznaczała tworzenie bezkształtnej masy litewskich Słowian, wymieszanych etnicznie i pozbawionych tożsamości narodowej, o czym pisałem w poprzednim felietonie pt. *Litewska mieszanka etniczna*. Świadomi litewscy Polacy-patrioci trwali z pokolenia na pokolenie w poczuciu stałego zagrożenia swego bytu narodowego permanentną okupacją. I to poczucie nie opuściło ich w chwili odzyskania przez Litwę niepodległości. Po upadku ZSRR niedobitki radzieckich służb, skrzętnie wykorzystywane przez odradzający się imperializm rosyjski, skutecznie podsycali wśród litewskich Polaków wrogość i nieufność wobec odrodzonego państwa litewskiego.

Wskutek opisanych wyżej okoliczności świadoma polskiej tożsamości część polskiej mniejszości narodowej w niepodległej Litwie wciąż czuje się niejako pod okupacją i nie utożsamia się z państwem litewskim, postrzeganym jako obce i opresyjne. Wydaje się też zrozumiałe, że takie poczucie izolacji i zagrożenia musiało zaowocować wytworzeniem się ideologii opartej na przekonaniu o wyjątkowym charakterze własnej, heroicznej i wytrwałej społeczności oraz o jej bezsprzecznej wyższości wobec lepiej potraktowanych przez los, lecz ułomnych sąsiadów. Posłużyły temu mity i legendy, wykute z dziejów II Rzeczypospolitej, idealizowanej przez Wilniuków i uznawanej przez nich za jedyną prawdziwą ojczyznę. Według tychże mitów i legend, Polska międzywojenna była państwem idealnym, bowiem od zamachu majowego była de facto rządzona przez Wilniuków.

Wśród polskiej inteligencji na Litwie powszechne jest przekonanie, że zamach majowy był zbawienny dla Polski, która po odzyskaniu niepodległości wpadła w sidła nierządu i anarchii z powodu przyrodzonej ułomności słabych, bezideowych i skorumpowanych Koroniarzy, ulegających jeszcze zgubnej presji groźnych dla kraju mniejszości narodowych. Dopiero interwencja męża opatrnościowego, Marszałka-Wilniuka, człowieka obdarzonego nadludzkimi mocami i mądrością, otoczonego wiernymi towarzyszami, legionistami-Wilniukami, zaprowadziła w kraju porządek i doprowadziła go do

rozkwitu. Taka wizja historii jest wśród Wilniuków przekazywana z pokolenia na pokolenie i stanowi bardzo skuteczną podstawę ideową do utrzymywania konserwatywnej, patriarchalnej społeczności, której spoiwem jest pamięć historyczna i przywiązanie do narodowych i religijnych świętości.

Wychowany w takiej mitologii litewski Polak ma zatem świadomość przynależności do doskonałej pod każdym względem, lecz ginącej rasy, z trudem, lecz równocześnie z dumą, od pokoleń stawiającej opór znacznie liczniejszemu, lecz o wiele skromniej obdarowanemu przez naturę populacjom. Stąd pogardliwy stosunek do wioskowych i nieokrzesanych Litwinów, oparty na przekonaniu, że to my przez wieki ich ucywilizowaliśmy, daliśmy im swój język, kulturę i zdolności państwowotwórcze, oni zaś w swym prymitywnym zaciętrzewieniu odrzucili nasze dziedzictwo i powrócili do swej zacofanej, pogańskiej przeszłości. Takie nastawienie pogłębia frustracja faktem, że ci barbarzyńcy obecnie rządzą przynależnym historycznie i moralnie Wilniukom nowoczesnym państwem, budują równie nowoczesne struktury gospodarcze i znacznie lepiej sobie radzą w zglobalizowanym, wolnorynkowym świecie.

Podobny, jak do etnicznych Litwinów, choć może nieco złagodzony poczuciem narodowego pokrewieństwa, jest stosunek Wilniuków do rodaków z Macierzy. Wspomniana na początku felietonu niechęć i poczucie wyższości wynika z przekonania, że Wilniuki to elita narodu polskiego, natomiast Koroniarze to plebs, który przez wieki doprowadził do upadku Rzeczypospolitej, na chwilę podźwigniętej przez Wilniuków z kolan przed katastrofą II Wojny Światowej. Niechętny stosunek do pozornych, w istocie, rodaków z obecnej Polski – ta prawdziwa bowiem została tu, w nas – potęguje z kolei inna frustracja. Taka, że tym ułomnym Koroniarzom zawsze wiodło się dobrze. Po wojnie odzyskali państwo mlekiem i miodem płynące, podczas gdy my cierpieliśmy pod bolszewickim batogiem. I choć my, Wilniuki, jesteśmy przecież zdolniejsi, bardziej pracowici i wierni tradycji, tym libertynom i kosmopolitom wciąż lepiej się powodzi. Dlatego właśnie Wilniuk patrzy na Koroniarza z góry.

Slinktys – litewska kuźnia talentów

Litewskie słowo *slinktys* oznacza przesuwanie, przewijanie np. taśmy filmowej, można je rozumieć jako perspektywę, cykle zdarzeń, obrazów itp. Tym nietypowym i wieloznacznym słowem nazwał utworzone przezeń w 2015 roku stowarzyszenie kulturalne Juozas Žitkauskas, młody pisarz, działacz i animator kultury, rodem z Dzukii, litewskiego regionu graniczącego z naszą Suwalszczyzną. O Juozasie pisałem niejednokrotnie na łamach czasopism literackich, przedstawiając go głównie jako nietuzinkowego twórcę literatury. Najbardziej oryginalną i osobliwą cechą jego pisarstwa jest tworzenie nowoczesnej poezji w rodzimej gwarze dzukijskiej. Žitkauskas opublikował już kilka zbiorów takich eksperymentalnych wierszy, a niektóre z nich przełożyłem na moją rodzinną gwarę góralską i nieraz prezentowaliśmy je wspólnie na wileńskich festiwalach i spotkaniach literackich.

Na łamach *Świata Inflant* pragnę jednak pokazać inne – ważniejsze i cenniejsze, moim zdaniem – oblicze litewskiego pisarza. Główną zasługą Žitkauskasa, dostrzeżaną i docenianą w sąsiednim kraju, jest bowiem jego działalność w dziedzinie promocji kultury, którą zajmował się przez wiele lat w ramach ośrodków kultury i bibliotek, gdzie był zatrudniony, a od kilku lat zupełnie samodzielnie jako twórca i prezes stowarzyszenia Asocjacja Slinktys. Przedmiotem jego działalności jest szeroko pojęta promocja sztuki, edukacja i wszelkie formy działalności kulturalnej, jednak w gruncie rzeczy jest ona skupiona na dwóch podstawowych i szczególnie ważnych aspektach litewskiego życia kulturalnego.

Pierwszym z nich jest wspieranie twórczości młodzi, a zwłaszcza ułatwianie młodym twórcom startu i niełatwego utrwalenia swej obecności na rynku sztuki. Temu służą liczne konkursy, organizowane we współpracy ze szkołami, uczelniami, bibliotekami oraz innymi instytucjami

kultury. Przede wszystkim zaś działalność wydawnicza, wystawiennicza i koncertowa. W ciągu ośmiu lat działalności Stowarzyszenie Slinktys wydało ponad 20 książek, w przeważającej większości młodych autorów. Co roku natomiast wydaje debiutancką kolekcję 5-6 niewielkich debiutanckich zbiorów krótkich tekstów wierszowanych lub pisanych zwięzłym tekstem, ilustrowanych pracami malarskimi lub graficznymi, pod stałym tytułem *Literatūrinės Slinktys*. Te edycje łączonych w pary debiutów literacko-plastycznych, publikowane od początku działalności stowarzyszenia w twardych tekturowych pudełkach, zdobyły sobie na przestrzeni siedmiu lat pewną renomę i popularność, stanowią więc skuteczne narzędzie promocji młodych talentów.

Edycjom książek i dorocznym serii debiutanckich towarzyszy, oczywiście, promocja w postaci spotkań autorskich, koncertów i spektakli organizowanych w Wilnie, a także w wielu ośrodkach prowincjonalnych, bowiem działalność stowarzyszenia nie ogranicza się bynajmniej do stolicy. W promocji krótkich form literackich, zwłaszcza poezji, ważną rolę odgrywa działalność koncertowa, w której Slinktys promują młodych autorów piosenek, tworzących muzykę zarówno do tekstów własnych, jak i do klasyki oraz utworów koleżanek i kolegów mniej uzdolnionych muzycznie. Stowarzyszenie wydało też kilka płyt autorskich młodych twórców, wśród których wyjątkowym sukcesem była wydana w 2020 roku płyta *Debesėlių pily* (W chmurkowym zamku), zawierająca utwory pięciu młodych utalentowanych kompozytorek i wykonawczyń skomponowanych do wierszy dla dzieci autorstwa czołowych żyjących poetów. Idąc za ciosem Slinktys w kolejnym roku wydało autorską płytę *Mano miestas* (Moje miasto) obiecującego muzyka-poety Gytisa Ambrazevičiausa. Do tego dodajmy jeszcze kilkanaście zbiorowych oraz

indywidualnych debiutanckich wystaw prac młodych malarzy i rzeźbiarzy i mamy obraz wszechstronnej, pomysłowej i skutecznej promocji młodej twórczości w skali całego kraju.

Drugą kluczową dziedziną działalności Stowarzyszenia Slinktys, szczególnie ważną dla polsko-litewskiej relacji w dziedzinie kultury, to promocja Litwy, a zwłaszcza jej stolicy, jako obszaru wielojęzycznego i wielokulturowego. W istocie, bowiem, stosunkowo liczne w małym i rzadko zaludnionym kraju mniejszości narodowe są skupione głównie w Wilnie i jego okolicach. A przecież od lat najliczniejszą i najaktywniejszą z nich jest polska społeczność. W tej materii zrozumiałe jest, że stowarzyszenie współdziała z polskimi pisarzami, artystami i stowarzyszeniami twórczymi działającymi w litewskiej stolicy. Takich akcji, prowadzonych w większej lub mniejszej skali, było w ostatnich latach bardzo wiele. Zaczęło się w 2018 roku cyklem spotkań *Lato z książką* na dziedzińcu Biblioteki im. Adama Mickiewicza, będącej prężnym i popularnym ośrodkiem promocji kultury. Spotkania te miały uprzytomnić Wilnianom i turystom, że wielokulturowa od wieków litewska stolica wydała niemałą rzeszę pisarzy, którzy zdobyli sobie czołowe miejsca w różnych literaturach europejskich, nie tylko sąsiednich krajów. Z Wilna bowiem pochodzili m. in. francuski pisarz Romain Gary, włoski Igor Argamante oraz kilkoro popularnych literatów izraelskich. W przeszłości zaś kwitła tam literatura w języku jidysz, którą Slinktys przypomina i promuje w cyklu spotkań organizowanych wspólnie z wileńskim stowarzyszeniem Litwaków. Oczywiście, nie zabrakło w ramach Lata z książką prezentacji pereł polskiej literatury powstałej w Wilnie, Mickiewicza, Słowackiego, Syrokomli, Gałczyńskiego w wykonaniu polskich artystów z Wilna.

W 2020 roku, gdy rygor pandemiczny spowodował zamknięcie publicznej przestrze-

ni dla sztuki, Slinktys wspólnie z Instytutem Polskim w Wilnie zorganizował z inicjatywy Juozasa oraz dwójki młodych polskich twórców z Wilna, pisarki Dominiki Olickiej i filmowca Romualda Ławrynowicza festiwal w sieci *Poezijos tiltai* (Mosty Poetyckie) o imponującym zasięgu. W ciągu tygodnia na festiwalowych witrynach internetowych wystąpiła ponad setka twórców pochodzących z 24 krajów ze wszystkich kontynentów, nie wyłączając australijskich Aborygenów. Eksperyment został powtórzony w kolejnym roku, tym razem jednak festiwal ograniczono do mniejszości narodowych i społeczności emigracyjnych, a wartościową pamiątką Mostów poetyckich jest obszerna antologia zawierająca teksty przedstawione w sieci, wydrukowane w językach oryginalnych oraz w litewskich i polskich przekładach.

Współpraca stowarzyszenia Slinktys z polskimi ośrodkami na Litwie w ramach promocji wielojęzycznego i wielokulturowego Wilna nie ogranicza się bynajmniej do opisanych powyżej spektakularnych przedsięwzięć. Co roku w stolicy i poza nią odbywa się wiele spotkań literackich, muzycznych, historycznych, w których polskie elementy odgrywają ważną rolę. Nie sposób je opisać, czy choćby wymienić, w krótkim artykule publicystycznym. Pozwolę sobie zatem przytoczyć na koniec jedną ważną ciekawostkę. Mianowicie, w Kopciowie, zwanym po litewsku Kapčiamiestis, – rodzinnej miejscowości Juozasa Žitkauskasa, spędziła ostatnie miesiące życia Emilia Plater i tam znajduje się jej grobowiec, będący główną atrakcją miasteczka. Juozas powołał do życia stowarzyszenie im. Emilii Plater, zajmujące się kultywowaniem pamięci o bohaterce Powstania Listopadowego oraz tworzeniem projektów badawczych i popularyzatorskich, przybliżających Litwinom wydarzenia ze wspólnych dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów.